

Roman Gorecki: "Podobnie jak moi przodkowie najbardziej cenię wolność"

Roman Gorecki, fot. M. Paluszkiewicz

W przededniu Świąt Bożego Narodzenia rozmawiamy z Romanem Goreckim, potomkiem Adama Mickiewicza. Tak się składa, że 24 grudnia przypada 216. rocznica urodzin wielkiego poety - praprapradziadka naszego rozmówcy.

Urodził się Pan w Paryżu i przez długie lata tam mieszkał. Co sprowadziło Pana do Wilna?

Przyjechałem tu po raz pierwszy przed 15 laty. Tak się stało, że założyłem niewielkie przedsiębiorstwo i siłą rzeczy musiałem tu często bywać. Krążyłem między Paryżem, Wilnem i Warszawą, w której też miałem małe przedsiębiorstwo. Firma moja produkuje wyroby ze skóry, w tym siodła do jazdy konnej. Cała produkcja przeznaczona jest na rynek zagraniczny. W Wilnie mieszka moja rodzina. Mam córkę, która uczęszcza do działającej tu szkoły francuskiej. Przez pewien czas pełniłem funkcję dyrektora tej placówki, obecnie jestem prezesem Rady Szkolnej. Dbam o organizację pracy w szkole i robię to na zasadach społecznych. Bardzo jestem szczęśliwy, że mogę udzielać się społecznie.



Nosi Pan nazwisko Gorecki. Jest to ród szczególnie ceniony w Wilnie i na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Poproszę o słów kilka o Pana przodkach z tej linii.

Zacznę od swego praprapradziadka Antoniego Goreckiego, który urodził się w 1787 roku w Wilnie w rodzinie wojskiego, Walentego Goreckiego, herbu Dołęga i Anny z Reuttów. Był czwartym, najmłodszym, dzieckiem w rodzinie. W 1802 roku Antoni wstąpił na Wydział Literatury Uniwersytetu w Wilnie. W czasie studiów zapoznał się i zaprzyjaźnił z Joachimem Lelewelem. W 1805 roku ukończył naukę z wyróżnieniem i w tym czasie zaczął przejawiać się jego talent poetycki. Debiutował w "Dzienniku Wileńskim". Kiedy miał 19 lat, Antoni Gorecki rozpoczął służbę wojskową w Księstwie Warszawskim. Zdobył tytuł oficera. Nawet w wojsku nie wypuszczał pióra z ręki. Został m. in. cenionym autorem pieśni obozowych. Po bitwie pod Możajskiem Napoleon mianował go kawalerem Legii Honorowej. Klęska wojsk francuskich była dla niego ogromnym przeżyciem.

Wtedy przybył do Wilna?

Po wystąpieniu z wojska w 1815 roku w stopniu kapitana Antoni Gorecki osiadł w majątku rodzinnym Dusinienta (Dusinienai). Jest to nieduża miejscowość podwileńska, sąsiadująca z Czarnym Borem, przecięta rzeczką Rudomianką. Nie zatrzymał się jednak długo w tym majątku, bo już rok później udał się w podróż po Europie. Nadal dużo pisał. Swe wiersze zamieszczał głównie w "Dzienniku Wileńskim" wydawanym nakładem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

Czy jeszcze powrócił do Dusinient?

W 1818 roku Antoni ożenił się z Weroniką Eydziatowicz, córką ziemianina z woj. augustowskiego. Młode małżeństwo zamieszkało w Dusinientach. Odtąd poeta dzielił swój czas między Wilnem a rodzinnym majątkiem. Wkrótce urodził się syn Tadeusz. Potem kolejno - Ludwik oraz córki: Róża, Kamila i Anna. Wiejski dom Goreckich zawsze był otwarty dla gości. Czytałam, że wileński pałac Goreckich przy ulicy Dominikańskiej również słynął z gościnności... Rzeczywiście u Goreckich często organizowano spotkania towarzyskie, głośnie na całe miasto. Zbierała się tu śmietanka inteligencji wileńskiej, a gospodarz bardzo często improwizował przy stole wierszyki. Dodam, że w pałacu tym odbywały się narady, jak pomóc studentom - filomatom i filaretom skazanym na wydalenie z uniwersytetu, a później więzionym w różnych częściach miasta.

W jakich okolicznościach Gorecki opuścił Litwę?

Zbliżał się rok 1831. Już w styczniu z inicjatywy Joachima Lelewela powstał Centralny Komitet Wileński odpowiedzialny za zorganizowanie powstania na Litwie. W jego skład wszedł m. in. Antoni Gorecki. Wkrótce został szefem sztabu wojennego. Działał na terenie Wina, Wiłkomierza i Telsz. W pałacu Goreckich odbywały się przygotowania do powstania listopadowego. Po upadku insurekcji musiał wyemigrować do Francji, zostawiając swe dobra, które wkrótce skonfiskował rząd carski.

Jak się potoczyły jego dalsze losy?

Wyemigrowało wówczas mnóstwo Polaków. Paryż wtedy liczył 500 tysięcy mieszkańców miasta, z czego około 20 tysięcy stanowili Polacy - emigranci. Istniała wśród nich wielka solidarność. Z inicjatywy Antoniego Goreckiego powstała polska szkoła, która istnieje do dziś. Był on także jednym z współzałożycieli cmentarza Les Champeaux w miasteczku Montmorency. Krajobraz tej miejscowości bardzo mu przypominał Litwę, dlatego postanowił właśnie tam założyć cmentarz. Miejsce to często jest zwane nekropolią polskiej emigracji. Na Panteonie tym spoczęli obaj moi praprapradziadkowie - Antoni Gorecki i Adam Mickiewicz. Zwłoki ostatniego sprowadzono w 1856 roku ze Stambułu, zaś w roku 1890 prochy jego spoczęły na Wawelu, w krypcie wieszczów narodowych. Na cmentarzu tym pochowana jest Celina Szymanowska, słynna pianistka, żona Adama Mickiewicza. Grobowiec rodziny Mickiewiczów istnieje do dziś. Paryż to spotkanie Goreckiego z Mickiewiczem? W 1857 roku syn Antoniego, mój prapradziadek Tadeusz Gorecki ożenił się w Paryżu z Marią Mickiewiczówną, najstarszą córką Adama i Celiny z Szymanowskich Mickiewiczów. Tadeusz był utalentowanym artystą malarzem. Zostawił dużo obrazów, m. in. portrety swego teścia Adama Mickiewicza, a także niedokończony cykl ilustracji do "Pana Tadeusza". Niektóre jego dzieła są w zbiorach Litewskiego Muzeum Sztuki w Wilnie. Przed śmiercią Tadeusz Gorecki odwiedził Litwę. Tak się złożyło, że jego syn Ludwik, znany paryski oftalmolog, przed II wojną światową też tu gościł, odwiedził wtedy podwileńskie Dusinienta. Z kolei w 1955 roku będąc na Litwie miejscowość tę odwiedził syn Ludwika - Jerzy Gorecki, dziennikarz francuski. Wykopał wtedy mały świerk, przewiózł go do Francji i tam posadził, żeby drzewko przypominało mu o Litwie - ojczyźnie przodków.

Starał się Pan o odzyskanie Dusinient?

Owszem, zabiegałem o to, ale bez skutku. Przypomnę przy okazji, że w 1929 roku, po prawie stu latach od chwili skonfiskowania przez carat majątku, władze polskie zwróciły go prawowitym właścicielom. Może tak się stanie, że również ja po upływie stu lat od konfiskacji w 1940 roku przez rząd Socjalistycznej Republiki Litewskiej odzyskam dobra prawnie należące do mnie.

Rozmawiamy po polsku, mieszka Pan na przemian w Wilnie i Paryżu...

Urodziłem się w Paryżu. W domu mówiono u nas po francusku. Polskiego nauczyłem się pracując w Polsce, litewskiego podobnie. Znam hiszpański, włoski, angielski.

Kim się Pan czuje?

Francuzem! Jestem obywatelem Francji.

Ale mieszka Pan na stałe teraz w Wilnie?

Czuję się tu komfortowo, przede wszystkim dlatego, że podobnie jak moi przodkowie, bardzo cenię wolność. A tu czuję się wolny. Mogę poświęcić trzy dni tygodniowo na pracę społeczną w szkole córki i nie zajmować się niczym innym. Poza tym Wilno to wyjątkowe miasto. Jest to bodajże jedyna stolica europejska, w której większość mieszkańców, którzy tu się urodzili i wyrosli, na co dzień z łatwością posługują się trzema językami - litewskim, polskim i rosyjskim. Nie istnieją tu problemy językowe. Gdy tu przyjechałem, nie znałem języka litewskiego. Osoby, z którymi się spotykałem, były na tyle tolerancyjne, że nigdy nie odczułem bariery językowej.

Co Pana córka wie o swoich przodkach?

Gdy widzi portrety czy wileński pomnik Adama Mickiewicza, mówi, że to jest jej dziadek Gilles, czyli mój ojciec. Tak są podobni. Zna trochę język polski, bo miała opiekunkę Polkę. Mówi świetnie po francusku, litewsku, trochę

po angielsku.

Sprezentował Pan maskę pośmiertną Mickiewicza wileńskiemu muzeum imienia poety?

Była to jedna z pamiątek, jakie zachowały się w moim rodzinnym domu. W dzieciństwie spałem w XIX-wiecznym paryskim łóżku Adama Mickiewicza. Sprezentowałem je poznańskiemu Muzeum Literatury.

Zna Pan twórczość Mickiewicza?

Owszem, czytałem niektóre utwory po francusku. Moim ulubionym bohaterem mickiewiczowskim jest Konrad Wallenrod.

Gdzie Pan spędzi tegoroczne Boże Narodzenie?

W Wilnie, razem z rodziną. Święta mają tu podobny przebieg jak i w Paryżu. Różnią się tylko dania. U was tradycyjnie podaje się rybę, we Francji zaś jemy dużo mięsa, króluje pasztet z wątróbek gęsich oraz dobre wino.